Nr. 60. Olsztyn, niedziela 29 grudnia 1901. Rok 16.

Gość Niedzielny.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“.

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna, — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! Amen.

Na I niedziele po Bożem Narodzeniu.

Ewangielia u św. Łuk. roz. II, wiersz 23—40.

Ojciec Jezusa i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była barzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego, a ta wdową aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret, miasta Swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

NAUKA.

Ewangielia dzisiejsza odnosi się do uroczystego Bożego narodzenia, że nowe w sobie zawiera świadectwa o bóstwie i posłannictwie tego Dzieciątka Jezusa, co się w stajence w Betleem narodziło. Wprawdzie ujrzeliśmy już w pastuszkach świadków, którym Aniołowie oznajmili, że się narodził Zbawiciel świata; lecz wtedy mogliśmy słusznie zapytać się: czy Pan Bóg jedynie ludzi tak małych i tak niskiego pochodzenia uznał w niepojętej mądrości Swojej za godnych, aby im obwieścić kazał zdarzenie tak niezmiernej doniosłości jak jest wcielenie Syna Bożego, czy w Jerozolimie, w tem mieście wielkiem i stolicy kraju żydowskiego nie było już nikogo, któryby o tem coś wiedział? Otóż więc dzisiaj daje nam na to Ewangielia św. odpowiedź: że i w Jerozolimie byli ludzie, którzy równie w sposób nadzwyczajny, jak pasterze, dowiedzieli się o narodzeniu Zbawiciela świata. Pastuszkom pokazali się Aniołowie i powiedli ich do Dzieciątka Jezus, Symeona zaś i Annę poprowadziło natchnienie Ducha świętego. Pasterze byli wprawdzie ludzie dobrzy i uczciwi, ale nie dostawało im jeszcze sprawiedliwości i dla tego też potrzebowali oni zewnętrznej od samych Aniołów pobudki, aby poszli do żłóbka Chrystusa; Symeon zaś i Anna, którzy byli sprawiedliwymi i przez całe życie swoje pokrzepiali się wiarą w przyobiecanego Mesyasza, nie potrzebowali już takiej zmysłowej podniety. Cuda bowiem dzieją się więcej dla niewiernych, podczas gdy wewnętrzne natchnienie Ducha św. jest własnością dusz wiernych i sprawiedliwych. I tak wskutek oznajmienia Ducha św. przychodzą Symeon i Anna do kościoła właśnie w chwili takiej, kiedy Marya z Józefem tam wstąpiła i boskie swoje wniosła Dzieciątko; i z ust dwóch świadków dowiadujemy się, że narodzone Dzieciątko jest przyobiecanym Mesyaszem.

I jakież dziwne świadectwo wydają o tem dziecięciu oboje ci ludzie sędziwi! Jakże różnem jest świadectwo Symeona o Mesyaszu od tego pojęcia, jakie o Nim mieli żydzi! Podczas, gdy bowiem żydzi wystawiali Go sobie jako tego, który na to tylko do nich przyjdzie, aby ich wyzwolił z jarzma Rzymian, wyniósł na najpierwszy naród w świecie, uznaje Symeon w dziecięciu Zbawiciela świata całego i zowie go przeto nietylko chwałą ludu izraelskiego, lecz i światłością na objawienie pogan. Podczas gdy żydzi sądzą, że Mesyasz podźwignie ich, podniesie, wywyższy i okryje chwałą i obdarzy szczęściem: przepowiada Symeon, że Dzieciątko to położone jest wprawdzie na powstanie, ale także i na upadek w Izraelu. I cóż chciał Symeon przez to powiedzieć. Oto, że gdy dzieciątko to wyrośnie na męża, poda wszystkim narodom prawdę i przeistoczy ich zwyczaje, obyczaje, cały sposób życia i postępowania ludzkiego, i że przezto będzie dla wszystkich Zbawicielem, a przedewszystkiem dla żydów, z których wyszedł, będzie chwałą nieśmiertelną. Lecz wielu także pozostanie w zaślepieniu i w złości i nie zechce nawrócić się, jako przeto dla tamtych stanie się Chrystus kamieniem węgielnym ich wiary, nadziei, miłości i wszystkich ztąd płynących cnót, tak znów dla tych będzie kamieniem obrazy, który ich zrani, a nawet strzaska i zetrze. Będzie znakiem t. j. mężem, na którego wszyscy oczy swoje zwrócą, a podczas gdy jedni, uwierzywszy słowu Jego Bożemu i cudom, obiorą Go sobie za wodza, pana i przewodnika swojego, drudzy mówić będą przeciwko niemu i bluźnić i znieważać Boską Jego naukę i cuda i tak objawią się myśli z wielu serc. Wielu którzy teraz za pobożnych, a nawet świętych uchodzić pragną, pokażą się wtedy obłudnikami i przeciwnikami prawdy i sprawiedliwości. Pan pokaże naówczas, że Boga i zakonu pańskiego używali jedynie za środek ku zaspokojeniu swojego samolubstwa, i że najmniejszego nie mieli pojęcia o prawdziwym Bogu i o czystości zakonu, idąc jedynie za popędem żądzy swojej panowania i próżności i dla tego też objawią myśli swoje przez opór swój przeciwko niemu, który przyszedł, aby nam dał poznać prawdziwego Boga i aby oczyścił i uzupełnił zakon. Lecz z drugiej strony niemało także będzie prawdziwych czcicieli Boga pomiędzy dziś wzgardzonemi i nieuznanymi, którzy nawet sami o tem nie wiedzą, o ile są pobożnymi i o ile ludźmi dobrej woli, i co też przystaną do niego z całego serca i duszy swojej i wszystko, nawet życie swoje, poświęcą z przywiązania i miłości ku niemu. Jeśli przeto niemało wystąpi przeciwko niemu potężnych nieprzyjaciół, niemało także znajdzie się Jemu przychylnych, którzy radością napełnią serca matki jego lecz zajdą tedy znów tak smutne i przykre okoliczności, które duszę Maryi jakoby mieczem na wskroś przenikną.

Otóż, Najmilsi! taka jest myśl świadectwa Symeona; lecz zkąd on to wie? czy nie zdaje się, jakoby staruszek ten przez trzydzieści trzy jeszcze lat, a nawet dłużej żył i na własne oczy na wszystkie sprawy Boskiego posłannictwa Chrystusa patrzał; jakoby pod krzyżem Jego stał i widział szerzącą się Ewangielię po całem świecie, a nawet jakoby sam pochwycił pochodnię światłości i wyniósł ją ku podniesieniu pogan. Zkąd on to wszystko wie? w tej chwili, kiedy właśnie bierze dzieciątko na ręce swoje, kto mu to powiedział? Czy tylko przypadkiem zgadł to, lub powiedział? A może też dla tego podobne złożył świadectwo i całą przyszłość Mesyasza przepowiedział, że żydzi także już o Mesyaszu mieli pojęcie? O nie, Najmilsi właśnie co tu Symeon o Dzieciątku Jezus przepowiada, wręcz jest przeciwne temu wyobrażeniu, jakie żydzi mieli o Mesyaszu i czego się po nim spodziewali. Nie powtarza on nam przeto urojeń ludzi, lecz wygłasza to, czem go sam Duch św. natchnął, który go powiódł do kościoła, i który mu oznajmił, iż nie miał oglądać śmierci, ażby pierwej oglądał chwałę Izraela, Chrystusa Pana. A więc Duch św. wydał to świadectwo przez usta sędziwego Symeona o Dzieciątku Jezus i o Jego przyszłości.

Lecz pocóż to świadectwo właśnie dzisiaj, w czasie oktawy narodzenia Chrystusa? Dla czego już dzisiaj przypomina nam Kościół bolesną stronę życia Zbawiciela? Dla czego ogłasza nam, że Dzieciątko to położone jest na upadek wielu w Izraelu, i że to, co je spotka, przeniknie jako miecz duszę Matki Jego? Maryi [illegible] stłumia przez to dzisiejsza Ewan[illegible]go odgłosu radości i wesela, który jeszcze nie przebrzmiał: pokój ludziom na ziemi! Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego wszystkim ludziom! Bynajmniej, Najmilsi! Kościół Boży pragnie nam tylko przypomnieć przez to dzisiejsze świadectwo, że Dzieciątko w stajence Betleemu zjawiło się jako książę pokoju jedynie dla tych, którzy dobrej są woli, lecz zarazem przyniosło także miecz przeciwko tym, którzy nie są dobrej woli i że takim też położone jest nie na powstanie ale upadek nasz. Jakie mamy pojęcie o Jezusie, czy Symeona, czy też ułudne i przewrotne współczesnych jego ziomków?

Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest Syn? kim go być powiadacie? O gdybyśmy na to pytanie tak stanowcze, tak pełne i żywej wiary nie mieli dać sobie odpowiedzi jak niegdyś Piotr św. Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego! wtedy zaprawdę dzieciątko to położoneby było na nasz upadek, bo kto weń nie wierzy, już jest osądzony; wtedy też nie moglibyśmy pod żadnym względem odezwać się z Symeonem: teraz panie puszczaj sługę twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, które zgotował przed obliczem wszystkich ludzi; światłość na . objawienie pogan i chwałę ludu twojego Izraelskiego; albowiem Symeon uznaje w Dzieciątku Jezus przyobiecanego Mesyasza, przepowiedzianego przez proroków księcia pokoju, Zbawiciela świata całego. O jakże przeto świadectwo to Symeona podnosi wiarę naszą, o ileż nas w niej utwierdza, wskazując nam, jak na dzieciątku tem wszystkie spełniły się przepowiednie!

Atoli druga jest jeszcze okoliczność, którą Ewangelię dzisiejszą odnosi do uroczystości Bożego Narodzenia, a ta mieści się w tych słowach: a dziecię rosło i umacniało się, napełnione mądrością, a łaska Boża w niem była. I cóż to ma znaczyć? Oto, że uroczystość Bożego Narodzenia z dniem dzisiejszym jeszcze nie minęła; że gwiazdka Betleemu wschodzi coraz to wyżej, że zwiększa się i silniejszym bije blaskiem, że poszliśmy wprawdzie z pastuszkami do żłóbka Chrystusa w Betleem, lecz, że nam także dalej iść trzeba; bo dziecię to nie pozostanie na zawsze w stajence i żłobie, lecz wzrastać będzie stopniowo i nabierać coraz to większej chwały. Abyśmy zaś na objawienie tej chwały jednorodzonego Syna Ojca przedwiecznego godnie patrzać mogli, trzeba nam już teraz zaprawiać się w duchu wiary i miłości. Dziś Zbawiciel przy narodzeniu swojem otoczony tak wielkim ubóstwem, nędzą i niedostatkiem, zdaje się wołać na nas: W taki to sposób łączy się Bóstwo moje z człowieczeństwem i w początku ledwo ją widać z po za powłoki ludzkiej; lecz niechaj was to nie gorszy, bo wolno tylko rozwija się królestwo niebieskie: — To słabe dziecię wyrośnie na męża, a ten, który już w żłobie złożony — spowity pieluszkami się pokazał, Zbawicielem okaże też jako mąż Bóstwo swoje i Boskie swoje posłannictwo.

I tak się też ma z życiem naszem wewnętrznem; nie dość nam, aby się Chrystus narodził w nas przez wiarę, trzeba jeszcze, aby w nas wzrastał. Mamy iść za Chrystusem od kolebki naszej przez wszystkie dni życia naszego i dojrzewać razem z Nim w wszelkiej cnocie i doskonałości i wzrastać i umacniać się w łasce Bożej. Kiedy więc te słowa Ewangielii: a dziecię rosło, sprowadzają nas znowu do żłóbka Chrystusa Pana, o rzućmy się do stóp Chrystusa i z głębi serca wiernego i pokornego zawołajmy: Kiedy o Panie w nieskończonej Twojej miłości z nieba raczyłeś zstąpić na tę ziemię i śród nas zamieszkać i kiedy pragniesz w duszy naszej się odrodzić, abyś nas odkupił, poświęcił i zbawił, o wzrastaj w nas i skrzepiaj nas Duchem św., i prowadź po drodze mądrości, którą Sam jesteś i obdarzaj nas łaską

Twoją św., abyśmy zawsze i wszędzie miłymi stali się Tobie. Amen.

Piast i Rzepicha.

W Kruszwicy, nad Gopłem...
Stała chatka mała,
Jawor ją ocieniał,
Strzecha okrywała,
Bocian na niej gniazdo
Poprawiał co wiosny,
A słowik z gęstwiny
Nucił śpiew radosny.
Widać tam pasiekę
W miód słodki bogatą,
I pług stary z boku
Pod ubogą chatą.
Tam, na progu domu
Usiadł Piast poczciwy
I spoczął po pracy
Spokojny, szczęśliwy...
Ziemia się już kryła
Mgły wieczornej cieniem,
W tem jacyś młodzieńce
Z jasności promieniem,
Stanąwszy przed Piastem
Rzekną żałośliwie:
— Zły Popiel nas przyjął
Ach! nielitościwie...
Nie przytulił na noc
Kazał wygnać psami,
Przychodzim tu prosić
O przytułek z łzami.
Ubogi kołodziej
Wita ich z radością,
Wprowadza do chaty,
Z szczerą uprzejmością.
Podaje miód z chlebem,
Mięsa misę sporą,
A Bóg mu zapasy
Mnoży w dziesięcioro.
Wkrótce potem Popiel
Zginął wśród jeziora.
Aby obrać księcia
Przyszła ważna pora,
Zwołany na wiece
Polski lud się zbiera
I Piasta swym księciem
Radośnie obiera.
Piast, rólnik, koronę
Wziąwszy na swe skronie,
Kazał pług swój stary
Postawić przy tronie.
I rzeknie: Polacy!
W pługu wasza siła,
Więc praca na roli
Niech wam będzie miła,
Szanujcie swe plemię,
Kochajcie się wzajem,
Nasza Polska luba
Będzie istnym rajem!...

. . . .

Przemijały lata,
A Piasta synowie
Zasłynęli w świecie
Jak mężni królowie,
Za pomocą Bożą
Roztropnie rządzili,
Kraj swój powiększali
Od wrogów bronili...
I Polska kwitnęła,
Wzrastała w potęgę...
Czciła pamięć króla,
Co nosił siermięgę.

Jadwiga S.

Cudowny kamień.

(Dokończenie).

Oglądała miejsce, czy ich nie zobaczy poszukała sporego drążka, mąciła nim wodę czy na nie nie natrafi, ale gdzie tam, ni śladu; stromy brzeg jeziora uniósł je pewno daleko pod wodę.

— O najdroższa święta Panienko! ratuj biedną sierotę! — wyrzekła ze łkaniem — bo ile to będzie obrazy Boga, gdy ja bez wiader powrócę ! o ja nieszczęśliwa! O pomóż mi, święta Maryo! — płakała dalej,a nie wiedząc, co ma począć, patrzała wciąż na igrające spokojnie fale jeziora ale pod niemi nic widać nie było.

Bezmyślnie zwróciła się od wody, gdy w tem spostrzegła na kamieniu stojącą jakąś świętą osobę. Przelękniona widokiem i jasnością osoby olśniona mimowolnie padła na ziemię.

— Nie smuć się, Marysiu! — rzekła łagodnie osoba na kamieniu. — Syn mój wysłuchał prośby twojej — tylko służ Mu zawsze wiernie!

Nie podobna opisać wrażenia jakie dziewczynę ogarnęło. I radość i przestrach i cześć i wdzięczność ją opanowały, zapomniała całkiem o wiadrach, tylko w piękną postać oczy wlepiła, aż ta jej nagle znikła z oczu — i ostry krzyk wyrwał ją z tego niebiańskiego zachwytu.

— A ty przeklęty nygusie, to tak mi się odpłacasz, zamiast się spieszyć, to ty roz-

walasz się przed kamieniem, opieszalcze, nygusie, leniwcze! Dam ja ci już, plemię cygańskie!

Te gromy słów wychodziły z ust gajowej, która nie mogąc doczekać się Marysi, nad jezioro pobiegła.

Ock[illegible] jakby zimną wodą [illegible] porównała sobie swe nieszczęście i swą dolę, lecz słowa osoby: „Nie smuć się, Marysiu!“ podniosły jej ducha; obróciła się bezwiednie ku jeziorowi — i [illegible] sa-mym brzegu stoją oba wiaderka, napełnione po [illegible] wodą i czekają, by je tylko zabrano.

— Cud [illegible] cud Boży! jękło dziewczę, o dzięki Ci, Naj[illegible]sza Panienko!

Potem opowiedziała całą [illegible] przygodę gajowej.

— Co, cud jakiś wymyślasz na uniewinnienie lenistwa, ja ci już cud sprawię — wrzasła gajowa.

— A cud uczyniła mnie niegodnej Najświętsza Panienka.

— Śniło ci się pewno, dla ciebie, ladaco, Bóg cuda czynić będzie.

— O tak, tu stała Najświętsza na tem kamieniu! — rzekła Marysia, wskazując nań ręką.

Gajowej oczy na kamień padły i o dziwo! o cudzie nowy! oto wyraźnie pozostały dwa ślady stóp świeżo na kamieniu wyciśnięte, gdzie stały święte stopy. Dziwi się gajowa, strach ją ogarnia i słowa nie wyrzeka, a kiedy Marysia święte ślady całować poczęła i ona usta swe do nich zbliża.

Modliła się na kamieniu, a gajowa zamiast łajania, nieruchoma pozostała i gdy Marysia z pełnemi wiadrami do domu wracała ona za nią z pochyloną głową podążała. Opowiedziały cud zdarzony gajowemu — a zaprzeczyć go nie można było, bo ślady stóp na kamieniu wyraźnie o cudzie świadczyły.

— I tyś całowała te święte miejsca? — zapytał gajowy.

— Ach, niegodna, odważyłam się — odparła.

— Usta, które świętych rzeczy się dotykały, nie mogą więcej bluźnić Panu — wyrzekł mąż, Bóg się nad tobą zlituje, bo Najświętsza Panna przyczyniła się za nami. Tak cud nowy w domu gajowego.

Gajowa, która dotąd jedynie znała modły czartowskie, której język pytlował jak koło młyńskie, teraz stała się milczącą; już nie tylko nie klnie, nie wyzywa, ale nawet niepotrzebnego nie wyrzecze słówka. A trudna to rzecz temu, kto język przez lata sobie wprawił. Lecz Święta Panna na modły Marysi sprawiła, że gajowa teraz Panu tylko służ[illegible]

Jaka ztąd radość była dla męża! Spokój i błogosławieństwo Boże osiadły w domu chrześcijańskim, a Marysia odtąd była źrenicą oka gajowej, tak ją kochała, pieściła i czuwała nad nią.

Szybko rozeszła się w okolicy wieść o cudzie. Jak to zwykle bywa, nie wszyscy wierzyć chcieli, bo ludzie tego świata łaski na oczach nie sprawy Boże mają, ale gdy na [illegible]mym kamieniu ślady stóp zobaczyli, gdy w tak oklętej gajowej, tak cichą, skromną i pobożną niewiastę zastali, trudno im było przeczyć. Kamień cudowny w wielkiem pozostawał uszanowaniu u ludu. Zbiegali się doń zewsząd w cierpieniach, na nim modły słali, a ślady stóp całowali.

Umarł pobożny gajowy, umarła i po nim żona jego, cały majątek Marysi przekazując. Pięknie się ona rozwinęła, dostatek miała nie mały, a przytem cnotliwa i pobożna, zwracała na się oczy niejednego z młodzian. Niejeden syn kmieci zapragnął ją mieć żoną i odzywał się z tem życzeniem, ale pobożna Marysia wszystkim odmawiała ręki, mówiąc, że Najświętszej Pannie ślubowała panieństwo.

Kiedy cała okolica pełna była wieści o cudownym kamieniu, kiedy nie jeden przy nim odebrał łaski nieba, kiedy i sam dziedzic, żebrząc przy nim pomocy dla dziecka, odzyskał zdrowie jego, z wdzięczności we Włościejewkach wznieść kościół postanowił. Już na dobre poczęto zwozić potrzeby na budowlą, gdy razu jednego Marysia u dworu prosiła o posłuchanie.

— Wielmożny Panie — błagała — jam pierwsza łaski Nieba doznała, dozwólcie mi, bym z wdzięczności do chwały Bożej przyczynić się też mogła. Mam dostatek niezasłużony od mych dobroczyńców, składam go więc w ręce Wasze, Wielmożny Panie, raczcie go użyć na budowę domu Bożego, niech i ja się dołożę cząsteczką mą.

Podobała się dziedzicowi ofiara sieroty i wdzięcznie ją przyjął. Kościółek rychło stanął, a na pamięć cudu kamień cudowny wmurowano weń. Tu przed nim długie lata siadywała sierotka, żyjąc jedynie z jałmużny miłosiernych ludzi, aż ją Bóg po zapłatę wieczną powołał.

Zatarła się już niejedna łaska odebrana we Włościejewkach u cudownego miejsca, ale ślady na cudownym kamieniu pozostały — i dziś jeszcze wierni z czcią je całują.

K O N I E C.

UBOD[illegible] WAS TO SPOTKAŁO WITAĆ GO PRZED BOGACZAMI...

Matus Karbowiak wyszedł z lasu z pękiem chróstu.

Spojrzał po niebie.

Zmierzch się już zrobił na dobre, gwiazd jeno patrzeć. Westchnął, poprawił wiązki i, przygarbiwszy się, ruszy[illegible] [illegible]ybciej ku stojącej na »pustce« chałupie.

Szedł, postękiwał, a szedł... tylko im bliżej chałupy, tym mu ciężej na sercu było.

Ale szedł.

Z chałupki niskiej, prawie zaklęśniętej w ziemię, migotało nikłe światełko, a za nizką chatą o staj kilkanaście cały rząd małych światełek, z mocniejszym odblaskiem pośrodku.

Wieś i dwór pośrodku.

Matus spojrzał ku wsi, ku dworowi, coś, jak żal zaświeciło mu w oczach... Przystanął i szepnął:

— U takiego Szymka to tam dzisiaj będzie różności! i pieczone i warzone. Brali i cukier, i migdały, i czystą mąkę od Berka...

A człowiek... Et!

Westchnął i znów ruszył pochylony ku ziemi. Gałązki sękate ściętej choiny gniotły go przez cienką sukmaninę, więc wiązkę z ramienia na ramie przekładał i szedł wzdychając.

Już pod samą chałupą obejrzał się raz jeszcze na rozciągającą się opodal wieś, dziś świecącą małemi szybkami i westchnął głęboko:

— Tam wszyscy w kupie, tylko człek niby nieswój na pustkowiu.

Rzucił pęk chrustu przed progiem izby i wszedł do środka.

Na kominie tlił się ogień, z dwóch żelaźniaków buchała para gotowanej warzy... Czworo małych dzieci grzało bose nożęta oparłszy stopki o popielnik. Matusowa mięszała drewnianą łyżką barszcz żurowinowy.

— Dobrze, żeś przyszedł — zagadnęła nie przerywając sobie roboty — bo już ziemniaki dochodzą.

Matus nie odrzekł słowa, tylko zasiadł na ławie pod oknem i zasępiony zapatrzył się w przestrzeń.

We wsi robiło się coraz jaśniej... Chaty jakby bielały coraz więcej, coraz więcej zarysowywały się i pojedyńcze budynki i zagrody całe. Przybywało świateł więcej i więcej, a z dworu bił odblask, jak z latarni.

— Takim to dobrze — mruknął znowu z goryczą.

— O czem tak dumasz ociec? — spytała kobieta.

Matus oderwał wzrok od przestrzeni, spojrzał po izbie, ale nie odezwał się, tylko westchnął.

— Gwiazd jeno [illegible] znowu. — Będziem mieli barszcz z [illegible], kluski na oleju, kapustę ze śledziem: to się dobrze trafiło! same ikrzaki: spojrzyj!

[illegible] z grubego papieru jednego i pokazała, podnosząc ku kominowi i światłu

Chłop milczał.

— Pudź sam! Pom[illegible] stół zastawić... Dzieciom się je[illegible] chce. Trza dawać..

Chł[illegible] wstał leniwo z ławy i zaczął ścierać połą sukmany zwykły, z sosnowych desek stół.

— A masz co kłaść? — spytał znowu.

— A bo co?

— Trza nakłaść na stół czego zwyczaj.

— Co mi tam zwyczaj! nam się to nie godzi robić... Te dwie morgi piasku, to i zwyczaj nie pomoże.

Kobieta wzruszyła ramionami i jęła ustawiać miski na stole. Grzejące się przy kominie dzieci podeszły bliżej, wlepiły niebieskie ślipki w matkę.

Matus wrócił do okna i zapatrzył się znowu.

— Gwiazdy są — mruknął po chwili.

— I wieczerza gotowa — odrzekła kobieta, podsuwając wiązkę siana pod miskę barszczu. — Siadaj ojcze, siadajcie dzieci.

Zrobiła znak Krzyża świętego na piersiach i wziąwszy z półki owinięte w szmaty opłatki, podniosła ku mężowi:

— No, stary... Żeby nam Bóg Najwyższy dał...

Matusowi zaświeciło w źrenicach.

— Żeby Bóg Najwyższy odmienił... bo ciężko.

Ucałowali się, potem dzieci kolejno.

Niebawem jęły brzęczeć blaszane łyżki.

— Jedzcie dzieci — zachwalała Matusowa — barszcz dobry, olej słonecznikowy.

Czwórka dzieciaków zawijała na wyścigi.

— Coś ty mi dzisiaj taki niejaki? — zagadnęła po chwili.

— A cóż to człowiekowi raj? — mruknął.

— Chwalić Pana Boga wieczerza niczego.

— Ej!... do dworu to ci wczoraj pełne dłubanki ryb nałowili — dodał po chwili.

— Niech im będzie na zdrowie! — rzuciła.

— U Szymków to aż woń z chałupy

idzie, tyle różności nawiózł od Berka na Święta.

— Stać ich na to — wtrąciła, dolewając na miskę barszczu.

Chłop zamilkł.

— Co tobie Matus dzisiaj? — spytała znowu po chwili. — Toć wigilia, dzień radosny.

— Komu radość, komu smutek, — przerwał. — [illegible] rano zaszedł [illegible]

[illegible] odezwał się naj[illegible]

[illegible] miskę z garnka kluski kładzione, smakowite, a duże, jak pięście.

Nagle pies w sieni zaszczekał.

— Ktoś idzie! — odezwał się Matus, wstając z ławy z zamiarem wyjścia na dwór.

Pies zaszczekał głośniej.

— Ktoś idzie...

Zakołatał skobel i na zewnątrz rozległ się przytłumiony głos:

— Otwórzcie, Matusie.

— Drzwi się otwarły. Do izby wszedł mężczyzna ubrany w stare palto, wychudły, jakby drżący na całem ciele od zimna i stanął w progu...

— Niepoznajecie mnie Matusie?

— Nie baczę, odrzekł zapytany, przypatrując się uważnie.

— A wy Matusowa?

— Cóś mi się ochapia, ale nie...

— Walek jestem! Walek...

—Grzędziak? — wybuchnęli Matusowie.

— Ja sam...

— A toć gadali, żeś panem został.. w Ameryce! i wracasz?

Przybyły westchnął.

(Dokończenie nastąpi.)

Miasto Chrystusowe.

»Z ciebie, Betleem efrata, najmniejszy grodzie pośród miast Judei, z ciebie wyjdzie Pan Izraela« — mówi Prorok Micheasz, jeden z tych natchnionych mężów, którzy w najdrobniejszych szczegółach opisali dzieje Chrystusa na wiele lat, zanim się narodził.

Każdy pielgrzym, oblawszy łzami miejsce, w którem Zbawiciel został umęczony, śpieszy tam, kędy spełniła się wielka tajemnica, przepowiedziana przez proroka Izajasza w słowach: »Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię Jego Emmanuel», co znaczy: Bóg z nami.

Ta skromna mieścina żydowska, sławną była i przedtem. Tu wszakże, w Betleemie onym, stała kolebka Dawidowa, tu mieści się grób Racheli, tu pokorna Rut zbierała kłosy, zanim Booz wziął ją za małżonkę. Na każdym kroku wspomnienia biblijne przemawiają tu wzniosłym językiem.

Okolica tego miasta usprawiedliwia hebrajskie jego miano — Betleem, — znaczące dosłownie »dom chleba«, a dawny jego przydomek — efrata, znaczy »żyzna«. Betleem bowiem leży w urodzajnej i malowniczej okolicy, wśród łąk bujnych ogrodów cienistych, winnic oraz gajów oliwnych i figowych.

Na wzgórzach rozdzielonych głębokiemi dolinami rozrzucone są płaskie białe domki otoczone zielenią sadów. Klimat jest tu chłodniejszy, niż w Jerozolimie, a gwałtowny wicher nieraz wstrząsa wierzchołkami sykomorów i drzew świętojańskich. Tam kędy się kończą żyzne niwy, rozpoczyna się posępna pustynia judejska z jałowemi pagórkami podobnemi do szarych stoków popiołu. Nawet blask słońca południowego, nie może ożywić i rozweselić ich martwoty.

Dalej piętrzą się skały Moabu za któremi w oddali kryją się błękitne fale jeziora Martwego. Na południu sterczy samotna góra Herodjan, na której dumny Herod kazał się pochować. Cały jej szczyt w kształcie płaskiego stołu sztucznie usypany został z rozkazu tego monarchy. Nazywa się też ta góra »Górą francuzów» gdyż po zdobyciu Jerozolimy przez Turków Krzyżacy schronili się na nią.

Z czasów wojen Krzyżowych, które pod znakiem Krzyża chrześcijanie Europy zachodniej, prowadzili z Turkami, aby im Grób Chrystusowy odebrać, niejedno zdarzenie zostało związane z Betleemem. Tu w roku 1001-ym, w dzień Bożego Narodzenia, mężny Baldwin był koronowany na króla jerozolimskiego. W zeszłem 19-tem stuleciu, miasto to skąpało się w potokach krwi wskutek buntu muzułmanów, okrutny bowiem Ibrahim pasza zarządził rzeź której ofiarą padło kilka tysięcy ludzi.

Najstraszniejsze jednak wspomnienie w dziejach Betleemu sięga czasów Narodzenia Chrystusa, kiedy Herod, zatrwożony wieścią o przyjściu na świat króla żydowskiego, w niepohamowanej wściekłości kazał wyrznąć

wszystkie niemowlęta płci męzkiej. Wzgórze, kędy spoczywa Rachela, zalało się wówczas krwią i łzami; jęki i narzekania matek rozlegały się w dolinach. Kto widział, w jaki sposób żałoba objawia się na Wschodzie, kto słyszał krzyki i łkania, wznoszone przez żydów nad otwartą mogiłą, ten łatwo sobie wyobrazi, jaka rozpacz wstrząsnęła całem Betleemem, jak gorzko nieszczęśliwe matki opłakiwały swoich synaczków i »nie chciały się pocieszyć, że ich niema.

Ręka tyrana nie dosięgła Boskiego Dzieciątka; tego jedynie dokazał, że kolebka Jezusa zarumieniła się krwią, gdyż oto przy Jego boku stanął zastęp niepokalanych młodzianków, pierwszych męczenników Jego Imienia pozabijanych. Później za temi niewiniątkami szły całe hufce innych i odtąd nie było stulecia, w którem by wyznawcy Chrystusa nie dawali życia za wiarę.

Betleem mało się zmieniło przez ubiegłe dziewiętnaście wieków; brak tylko murów, któremi niegdyś było otoczone. Ulice są tu bardzo wązkie, jak zwykle na Wschodzie, a niekiedy tak strome, że musiano ułożyć na nich schody. Ludność wynosi około 5 tysięcy głów, w tem połowa katolików. Mieszkańcy są czynni i pracowici, oddają się rolnictwu, uprawie wina i pasterstwu, jak za czasów Dawida. Znacznem źródłem dochodu są dla nich pasieki, dostarczające wybornego miodu, oraz wyrabianie krzyżyków i różańców z perłowca, drzewa oliwnego i pestek daktylowych. Kobiety miejscowe słyną z urody i noszą strój odwieczny, a malowniczy, składający się z długiej szaty ciemno niebieskiej, czerwonej tuniki i białej zasłony na głowie, srebrna przepaska okrąża czoło. Tak samo musiała się ubierać Najświętsza Panna, albowiem strój niewiast żadnej tu nie uległ zmianie.

Rozmaitości.

Beczka wina dla Sienkiewicza. Peszteński Magyar Girlap wystósował do Henryka Sienkiewicza list z prośbą, aby zechciał napisać cośkolwiek do numeru gwiazdkowego, jaki ma być wydany przez tę redakcyą. W liście swym redakcya, mówiąc o honoraryum, nie proponuje Sienkiewiczowi żadnej sumy pieniężniej, gdyż »utwory tak genialnego pisarza nie mogą być płacone tak marnym kruszcem, jakim jest złoto. Natomiast, jeżeli Sienkiewicz przychyli się do prośby Węgrów, ofiarują mu to, co kraje św. Szczepana wydają najlepszego, mianowicie beczkę wybornego wina.

Rzadkiego zwierza ubito w tych dniach w lasach czerniejewskich i od lat czterdziestu w okolicy naszej nie udało się nikomu spotkać się z tak nieczęstym i tak niepożądanym gościem: jest nim żbik czyli dziki kot, zwany przez lud tygrysem, najgorszy [illegible] szkodnik w dzielnicach [illegible] wydrapi ż- [illegible] na ludzi. W po[illegible] ostatnie było wy[illegible] wyszedł z gęstwiny [illegible] strzałem śmiertelnie ugodzony, tyle tylko miał siły, aby dotrzeć do pobliskiej nory dzikich królików, zkąd go nie bez obawy niebezpieczeństwa zdołano wyciągnąć. Rzadki ten u nas okaz gatunku kotów (felis) mierzy wraz z ogonem prawie jeden metr długości, odznacza się silną budową i włosem barwy burej z czarnemi pręgami i opatrzone silnymi pazurami łapy spodem zupełnie są czarne. Myśliwym, który położył szkodnika, jest p. hr. Włodzimierz Skórzewski, ordynat na Czerniejewie.

Z powodu Świąt drukowaliśmy »Gościa« już we wtorek, dla tego rozwiązanie zagadek z zeszłego numeru podamy dopiero w przyszłym tygodniu. Tylko ten, kto obie zagadki dobrze rozwiąże, otrzyma nagrodę. Dotąd dopiero dwie osoby nadesłały trafne rozwiązanie obu zagadek.

Zagadka.

Przez ą w pośrodku jestem bawidłem,
Lub brzęcząc bujam swobodnem skrzydłem.
Przez e mnie nieraz słyszycie może,
Gdzieś tam w owczarni, albo w oborze.
Przez o jest moim warunkiem głównym,
Że ze stron obu muszę być równym,
Przez u tom znowu drzewem jest w lesie,
Co wielkie ludziom pożytki niesie.
Przez y zaś jestem potężne zwierze,
Co w przedstawieniach walk udział bierze.

Pod redakcyą S. Pieniężnego w Olsztynie.— Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie (Allenstien O.P.)